

Tokarczuk o święcie i strachu w teatrze

- Nie mam wątpliwości, że oglądając „Dziady” bez skrótów, braliśmy udział w wydarzeniu historycznym, bezprecedensowym. Cieszę się, że mogłam być w gronie osób, które brały udział w tym święcie - powiedziała „Wyborczej” pisarka Olga Tokarczuk.

MAG

- Pierwszy raz mieliśmy okazję wysłuchać, a przede wszystkim obejrzeć ten tekst w całości. I od razu pojawiły się nowe refleksje, nowe rozpoznania. W tę sobotnią noc, kiedy słuchałam „Ustępu” do III części „Dziadów”, odkryłam wrażliwość społeczną Mickiewicza, jego dar obserwacji, przywiązanie do detalu, reporterski rozmach i talent socjologa.

Mam wrażenie, że jako pierwszy z polskich intelektualistów wykazał się tak czujnym węchem - pokazał w carskiej Rosji to, co później zamieniło się w totalitaryzm, a co w dalszej perspektywie w czytelny sposób łączy się z systemem sowieckim. Mimo że to przedstawienie powstało bez wsparcia ESK, to dla mnie jest ono - jak dotąd - najważniejszym wydarzeniem w roku jej obchodów,



Olga Tokarczuk z reżyserem „Dziadów” Michałem Zadara podczas przerwy w spektaklu

zarówno z perspektywy intelektualnej, jak i wspólnotowej.

To perła polskiej kultury, która powinna pozostać w repertuarze teatru na lata. Nie wyobrażam sobie, żeby wskutek zmian personalnych Teatr Polski przestał grać „Dziady”! Jednocześnie więc temu entuzjazmowi towarzyszy strach o przyszłość teatru, związany z wygasającą umową Krzysztofa Mieszkowskiego. Wydaje mi się, że po premierze „Dziadów” dyrektor Polskiego powinien dostać medal i nominację na kolejne lata. ◉